Nr. 12. Kraków, Grudzień 1919. Rok III.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 5 K. 3 m., półroczna 2·50 K.
1 m. 50 f.
Egzemplarz pojedyńczy 50 h.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

BOŻE NARODZENIE.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia.

Ponad Betlejem jasna gwiazda roztacza świetlne promienie, nadziemska harmonia rozlewa się po wyżynach obłocznych, a w szopce — tej ubożuchnej, biednej szopce — leży drżąc od zimna Zbawiciel świata — Pan Jezus. Panienka Marya wraz z św. Józefem czuwają nad Bożą dzieciną, a dwoje bydląt tchem swoim ogrzewa zziębnięte członki Pana Jezusa. A opodal Anioł Boży budzi ze snu biednych pastuszków i im pierwszym, najlichszym z ludzi ogłasza tę wieść radosną. Przelęknieni znakami na niebie biegną do szopy i korząc się przed Dzieciątkiem głęboką cześć Mu oddają, podczas gdy nad szopką rozlegają się głosy Aniołów śpiewających: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

Słowa te, wyśpiewane po raz pierwszy przez Aniołów przy narodzeniu Boga-Człowieka, brzmiały przez wszystkie wieki chrześcijaństwa i brzmią po dziś dzień na całym obszarze Kościoła.

Po całej Polskiej ziemi za pierwszym błyskiem gwiazdki wraz z temi słowami Aniołów, głoszącemi Chwałę Boga, a ludziom pokój, odzywają się wesołe pieśni o Bożem Narodzeniu — kolędy, te piękne polskie kolędy, a serca wszystkich przenika radość szczera, niewinna radość, czysta wiara i dziecięca prawie wesołość. I wszyscy łamią się opłatkiem, i wszyscy dzielą się sercem, i wszystkich głowy pochylają się przed Bogiem-Dzieciną w żłóbku, wszystkie usta brzmią jedną pieśnią: Wśród nocnej ciszy i — Anioł pasterzom mówił. A pieśń tę wspólną w tym dniu śpiewają i ci, rodacy nasi, co może marzną w krainach Sybiru, i ci, co szczęścia za morze szukać poszli, i ci, co na tej ziemi ojców, prawdziwym łez padole, twardy żywot wiodą, tę pieśń śpiewamy i my Stowarzyszeni Druhowie, ta pieśń jednoczy nas wszystkich w jeden naród o tej samej wierze, tej samej nadziei i tej samej miłości.

Oby to Dziecię Jezus, błogosławiące biednych pastuszków, raczyło się zmiłować i nad nami Stowarzyszonymi! Oby raczyło utrwalić nas we wierze i wspólnej braterskiej miłości, oby ziścić zechciało nadzieje nasze, by prócz chwały Bożej rozległo się po ziemiach świata to tak przez wszystkich upragnione słowo: pokój! **Antoni Wróbel**, z Komorowic.

Rozważmy to!

Kiedyśmy zapisywali się do Stowarzyszenia, wręczył nam ks. Patron książeczkę, na której było napisane: „Ustawy (albo statut) Stowarzyszenia młodzieży katolickiej“. Nieraz w tym czasie powoływano się na „ustawy“. Czasem nawet czytał prezes jakiś wyjątek z „ustaw“. Co to wszystko znaczy?

Ustawy — to wielka rzecz! Czem dla katolika są przykazania Boskie, czem dla ślepego oddany przewodnik — tem dla druha są ustawy. Ta książeczka drobna stanowi księgę podstawową praw Stowarzyszenia, wskazuje zakres i granice życia stowarzyszeniowego, jest dla druha przewodnikiem, za którym idąc, cel osiągnie.

O żebyście wiedzieli, jak inne Stowarzyszenia kochają i cenią swoje ustawy! Niechby się ktoś z obecnych na sali poważył powiedzieć coś, co się sprzeciwia ustawom, zadziobią go, jak kruki! Niechby się świat cały zawalił — on musi wykonać ustawę! Niestety — mało jest ustaw pięknych i wzniosłych. Tak jak mało jest ludzi dobrych, którzyby te ustawy pisali. Są stowarzyszenia o wprost bezbożnych, pogańskich ustawach! Są ustawy wykluczające Boga, uczciwość ludzką, głoszące walkę i nienawiść. Ba, są ustawy, które każą się członkom zabijać. Ot niedawno czytaliście w „Głosie Narodu“, że w Bernie wykryto stowarzyszenie, w którego ustawach było, że co pewien czas kilku stowarzyszonych ma się zastrzelić. Co boleśniejsze, że ci szaleńcy wykonywali takie ustawy. Otóż widzicie stąd, co znaczą ustawy, jaka ich siła

i jakie poszanowanie. Czy my tak patrzymy na nasze ustawy? Weźmijmy je do rąk, czytajmy! Cóż może być piękniejszego i szlachetniejszego?

„Zadaniem Stowarzyszenia — piszą nasze ustawy — jest jednoczyć młodzieńców polskich, aby wspólną pracą wyrabiać ich na światłych katolików i dzielnych synów Narodu". Nic dodać, nic ująć.

Oto zadanie, oto ustawy, które chlubę przynoszą twórcom ich i chlubę członkom Stowarzyszeń!

Lecz odłóżmy książeczkę ustaw na bok, zastanówmy się nad sobą. Powiedzmy sobie na ucho: Czy my te ustawy rozumiemy? czyśmy się ich duchem przejęli? czy one, że tak powiem, nas opętały? Czy my je szanujemy? Kochamy?

Koniec końcem powinno być tak, że choćby ktoś nie znał naszych ustaw, powinien po nas, po naszem życiu odgadnąć, do jakiego Stowarzyszenia my należymy.

Zapamiętajcie sobie na zawsze to zdanie!

Rzeczywiście tak w niektórych stowarzyszeniach bywa. Np. weźmy socyalistę — po nim zaraz poznasz, że należy do socyalistycznej organizacyi: o socyalizmie mówi, socyalistyczne pieśni i pobudki nuci, w socyalistyczne kwiatki i szmatki się stroi, po socyalistycznemu do kościoła nie chodzi, na księży i burżujów cały dzień klnie, pół roku robi, pół roku strejkuje — ot socyalista, przejęty swemi ustawami!

To oni — a my? Czy żyjemy naszemi ustawami? Czy znać po naszych słowach, obcowaniu z licznymi chłopcami, po naszych śpiewkach, czy znać w naszem pożyciu familijnem, po naszych odznakach? — pytam się — żeśmy członkami katolickiego Stowarzyszenia młodzieży?

Dałby to Bóg! Trzeba, trzeba koniecznie wczuć się w te ustawy, przetrawić je, rozkochać się w nich i żyć według nich.

W tym celu musimy na to uważać:

1. Każdy z nas, nowowstępujący do Stowarzyszenia, powinien sobie ustawy nabyć i gruntownie, kilka razy uważnie je odczytać.

2. Na każdem zebraniu powinno się osobny punkt poświęcić na odczytywanie i rozważanie jakiegoś rozdziału z ustaw.

3. Na każdem zebraniu i w całem naszem życiu musimy baczyć, aby nic przeciwko ustawom bez jakiejś ważnej przyczyny nie uczyniono.

4. Każdy z nas powinien sobie za honor uważać, aby nie wykroczyć nic przeciwko ustawom.

5. Najważniejsza rzecz, aby przejąć się duchem ustaw, tak, aby nie pomyśleć, nie powiedzieć, ani nie uczynić, coby nie godnem było młodzieńca katolickiego i dzielnego syna narodu polskiego. **A. R.**

KS. JAN PIWOWARCZYK.

Obowiązki młodzieży polskiej

względem zmartwychwstałej Ojczyzny.

(Dokończenie).

Wszystko to, com powiedział, byłoby niekompletne, gdybym jednej rzeczy nie poruszył. Odłożyłem ją na koniec, byście pod jej wrażeniem skończyli słuchanie mego referatu, by z niego ta przedewszystkiem została korzyść: zwrócenie uwagi na ostatni punkt.

Wigilia Kuby z karczmy.

(Z „Ciężkiej służby" ks. Biskupa Bandurskiego).

Zwyczajnie jak na służbie u żyda.

Ani nie znał niedzieli świętej, ani kościoła nie widział, ani pacierza nie umiał.

Włosy rozczochrane, odzież brudna i nędzna, wejrzenie ponure i gniewne, aż lęk zbierał, gdy na człowieka spojrzał z ukosa.

Spał w karczmie pod progiem.

Deptali go pijacy, którzy w nocy z karczmy wlekli się do wsi — kopał go żyd nogą, gdy nie wstawał na czas i pukającym nie otwierał rychło.

Kuba!... koniom wody przynieś! Ty, leniu, ty darmozjadzie, ty zawado niepotrzebna!

I Kuba wlókł się z konewkami do studni, lecz mu coraz ciężej, nogi nie chcą się ruszać, ręce nie mają siły nieść wiader.

— Kuba!... krowie nie dałeś jeść, ty próżniaku przeklęty — wrzeszczy żydówka opasła — i Kuba krowę karmił, a sam głodny był bardzo.

Kiedy konie, krowy, gęsi, kury i kozy najadły się, kiedy wszystkie posługi karczemne wykonał, wtedy stawał kornie u progu i czekał, aby mu żyd dał wódki kieliszek i kawał suchego chleba.

Ci, co do karczmy wchodzili, znali Kubę, gdyż widzieli go ciągle i ciągle słyszeli, jak żyd, żydówka i dzieci wrzeszczały na niego, ale nikomu nie przyszło na myśl spytać Kubę, czy mu nieźle na świecie, czy nie pragnąłby, by mu było lepiej.

Skąd się wziął ów Kuba na wsi, nikt nie wiedział. Zjawił się u żyda pod progiem „jako głupi znajda", pasał gęsi, potem cielęta, wreszcie został przydzielony do wszystkiego.

Niejedna kobieta ze wsi widziała go, ale żadna nie spytała:

— Kubusiu!... Umiesz ty się przeżegnać?

Żadna nie rzekła łagodnie:

— Kubusiu!... Przyjdź do mej chaty, połatam ci koszulę.

I człek żył jak nieczłowiek. Miał obok całą wioskę, a jedna tylko karczma dała mu przytułek pod progiem, kości do obgryzania i przekleństw ciągłe wołanie.

Nigdy nie był w kościele, bo kościół w drugiej wsi, a tam go żyd nie posyłał.

Nie słyszał nigdy nauki religii lub katechizmu, bo do szkoły nie chodził.

Widział tylko żydów modlących się w szabas i chłopów tylko pijących w karczmie.

. . . .

Lecz od kilku dni stało się z nim coś dziwnego. Karczma mu tak zbrzydła, że ani krokiem do niej wejść nie chciał, na żydów i pijaków patrzeć już nie mógł.

Bywało, że stanął zamyślony za płotem i patrzył gdzieś daleko, daleko...

— Co tobie, Kuba? — pyta go Wojtuś, syn bogatych wieśniaków, chłopak zdolny i dobry.

— A nie wiesz co?... Powiedziałeś mi wielkie rzeczy i serce mi się rwie...

Nie znam was pojedynczych, ale znam młodzież. Wiem, jak bardzo ta zapalna, jeśli o szlachetne idzie poczynania, część społeczeństwa. Pokaż jej tylko coś idealnego, to z entuzyazmem weźmie się do tego. Zgromadzić się chce i skupić młodzież w towarzystwo w celu niesienia pomocy ubogim kolegom, to całe masy się zapiszą; taksamo i z czem innem. Ale mam wrażenie, że te swoje związki młodzież traktuje dość powierzchownie. Ubrać odznakę, być na zebraniu, popisać się mową, deklamacyą i t. d. — oto często na tem młodzież zasadza swoje członkowskie obowiązki. Może nie wy, ale na pewno ta młodzież, którą znam. A przecież tak być nie powinno; przecież te wszystkie związki inne zupełnie znaczenie i wartość mają wskutek odrodzonej Ojczyzny. Dawniej, kiedyśmy jeszcze byli w niewoli, to te związki miały za główne zadanie podtrzymywać ducha narodowego, by Polska, wykreślona z karty politycznej Europy, żyła w duszach. Dziś to już odpada; ta troska jest prawie zbyteczna; czujemy się wszyscy Polakami, o wynarodowienie młodzieży bać się nie trzeba. Ale za to co innego trzeba robić! Co mianowicie?

Czy zdajecie sobie sprawę z tego, ile złego dziś u nas? Zdawało się nam, że gdy Polska powstanie do życia, to się ludzie rzucą sobie w objęcia, pogodzą się walczący bracia i w zgodzie będą budować wielki gmach domu — Polski dla siebie i przyszłych pokoleń. Tymczasem, co widzimy? Rozdarcie wewnętrzne, kłótnie ordynarne, nawet bójki krwawe; jedne stany podnoszą groźną, bo uzbrojoną dłoń, przeciw drugim — agitatorzy publicznie do wymordowania panów, szlachty, księży wzywają, — najlepsze ustawy nie wchodzą w życie, gdy się partya jakaś przeciw nim opowie. Dlatego budowa Polski idzie powoli. Dlatego z tej niezgody korzystają najgorsze jednostki i uprawiają mord i rabunek, gdy równocześnie żydzi wprowadzają bolszewizm. — Czy nie obserwujecie jednak źródła, skąd ta anarchia płynie? Jest niem niereligijność! Wielu z początkiem wojny myślało, że ona nawróci złych, a dobrych utwierdzi. Stało się inaczej; dobrych zachwiała we wierze, a złych zwróciła wprost przeciw religii. Stąd pochodzi jakaś dzika nienawiść do Kościoła, walka z religią, zohydzanie jej świętości. Stąd wreszcie pochodzi szerząca się zaraza rozpusty. Była ona i przed wojną, ale dotknięci nią byli starsi, — dziś ona skaziła i serca dzieci nawet; zresztą sami lepiej wiecie. — Z tem łączy się trzecia wada: lenistwo, o którem mówiłem, nie poczuwanie się do obowiązków.

Taką jest Polska dzisiejsza, t. j. starsze pokolenie. I otwarcie powiem: na młodzież naszą tylko liczymy, ona, dobrze wychowana, jedynie potrafi naprawić to, co zepsuli starsi. A w pierwszym rzędzie mają to spełnić wasze stowarzyszenia. My na nie liczymy. My się od nich bardzo wiele spodziewamy, choć tylko jednego: że one wyrobią w swych członkach religijno-moralny charakter. Nie znaczy to, że mają was bigotami porobić — to byłoby złem, jak złym jest dzisiejszy stan, — waryactw nie chcemy. My to rozumiemy tak: związek ma wpoić w członków przekonanie, że jest nad nimi Bóg, w imieniu którego działa Kościół, i że Boga słuchać trzeba i przykazania pełnić, — i że Ojczyzna ma drugie do nich prawo.

Niech wszyscy członkowie uważają stowarzyszenie za swoją dalszą, drugą szkołę; w pierwszej uczyli się czytania, pisania i t. d., w drugiej natomiast mają się nauczyć życia dla Boga i Ojczyzny, cnót potrzebnych dorosłemu Polakowi. I tu taksamo uczyć się trzeba, jak w tamtej szkole. Weźmy np. taką punktualność w przychodzeniu na obrady: zadaj sobie trud i odzwyczaj się od spóźniania; jeśli się za młodu w tem wyćwiczysz, to potem, jako rolnik, nie będziesz spał do śniadania, ale o świcie wstaniesz, — jako rzemieśl-

---

Nędzny, brudny, z rozczochraną głową Kuba, miał wtedy wejrzenie dziwnie smutne, a głos jego jakby cichy płacz.

Wojtuś ze szkół przyjechał, a choć chodził do gimnazyum i w mundurek schludny był ubrany, biednym Kubą nie gardził, ani go nie odpychał, jak inni.

— I tyś o tem nic nie słyszał?...

— Nigdy!... nikt mi nie powiedział o biednym Jezusie, o pasterzach ubogich, o Najśw. Panience, o świętej wigilii.

I łzy puściły się z oczu „żydowskiego“ Kuby, a pierś poruszyła się łkaniem.

— Wy mną nie gardzicie, chociaż naukę znacie, wy do mnie jak brat przyszli.

A Wojtuś z uczuciem szlachetnej litości odpowiada na to:

— Czemużbym cię nie kochał, wszakżeś ty mój bliźni, a bliźniego Bóg miłować każe — wszakżeś ty mój rodak, a rodaka miłować przykazuje Ojczyzna — wszak masz serce taksamo zdolne do dobrego, jak każdy.

— Jak każdy?... Wojtusiu!... co mówisz?... a czemuż ja, jak inni, życia nie zaznał, do kościoła nie chodził, nauki nie słyszał, ja ani razu wigilii świętej nie jadł i ani razu opłatka nie skosztował?...

Dalszą rozmowę przerwał krzyk żydówki na „gałgana“ Kubę, aby drwa rąbał. Przed karczmę zajechały dwa wozy z drzewem, a chłopi poszli ogrzać się do izby. Jeden z nich, dając koniom obrok, rzeknie do Wojtusia:

— Nie wstyd to studentowi z gimnazyi rozmawiać i wdawać się z żydowskim parobkiem?

Wojtek spłonął... zawrzała w nim krew, więc zbliżając się do woźnicy odpowiada:

— A wam to nie wstyd, żeście dali temu sierocie poniewierać się u żydów?... żeście się nie zaopiekowali znajdą i ani razu nie spytali, jak mu na świecie?

— He?... Widzicie go?... — odrzekł obrażony gospodarz. — A nam co do żydowskiego parobka; trzyma go, to trzyma, służy mu, to służy... Jeszcze co? Widzicie mądrala, z miasta przyjechał i będzie przewodził... jeszcze co?!

— Oj! tak u was zawsze, — mówił Wojtuś odważnie; — jakby się zbłąkała we wsi jakaś nieznana krowa, toby niejeden z gospodarzy chciał ją wziąść na wychowanie, a jak zabłąkane dziecko bez ojca i matki do wsi przyszło, nikt go nie wziął, tylko karczma brudna dała mu na gnoju przytułek... tak go też karczma wychowała bez wiary i Boga, bez nauki i bez serca.

Chłop żachnął się od złości, ale Wojtek, nie czekając, poszedł do wsi.

. . . .

Nadeszła święta wigilia.

Zabłysły gwiazdy na niebie, rozświeciły się okna chat blaskiem świateł.

Tylko w karczmie dziś ciemno. Rudy żyd nie utarguje dziś nic, bo już jak wilija, to i każdy najgorszy w chacie siedzi, z dziećmi śpiewa i do karczmy nie zajrzy.

nik odstawisz robotę na czas, — jako maszynista na czas puścisz w ruch maszynę. Ćwicz się w wytrwałości, której u nas niema zupełnie. Już Kościuszko w odezwie po zajęciu Krakowa przez Prusaków pisał: „Niech nie mówi Europa: Polak prędki do zapalania, prędszy do narażenia się. Niech raczej powiedzą narody: Polacy mężni są w przedsięwzięciu, nieustraszeni w przygodach, stali w dokonaniu“. Ucz się wytrwałości w trudnej pracy, w nauce, w pomaganiu drugim. — Ćwicz się w trzeźwości, religijności, prawdomówności, miłości bliźniego. Do tego potrzebne są odczyty na te tematy; proście o pogadanki o tych rzeczach, o odczyty, z którychbyście się dowiedzieli, jak możecie się stać dobrymi i uczciwymi Polakami.

Krótko streszczę, com powiedział!

Młodzież dzisiejsza ma obowiązek powiększania Ojczyzny na wewnątrz: 1) mianowicie odnośnie do jej dóbr materyalnych przez utrwalanie i popieranie jej przemysłu (hasło „swój do swego“) i przez pilną pracę w kierunku spełniania zawodowych obowiązków; 2) dalej odnośnie do jej dóbr moralnych powinna przez wyrabianie religijno-moralnego charakteru stwarzać wysoki ogólny poziom moralności w całem społeczeństwie, któremu wskutek zaniku ducha religijnego grozi dzisiaj radykalizm, anarchia.

Zdaję sobie sprawę z tego, że obok tych ma młodzież i inne jeszcze obowiązki; te zapewne dyskusya uwydatni, a tak mój referat uzupełni.

Teraz wypada mi tylko moje uwagi zakończyć. Wszystko, co powiedziałem, chiałbym zamknąć w jednem zdaniu, w jednem wezwaniu: Młodzieży, poczuj się polską, powiedz sobie, że masz obowiązki także względem Ojczyzny. Twojem zadaniem na dzisiaj jest nie tylko pracować we warsztacie, fabryce, na roli, czy gdzieindziej; obok tych zawodowych obowiązków ty masz także i obwiązki względem twojej Ojczyzny. Poczuj się nie tylko rolnikiem, stolarzem, krawcem, robotnikiem, czuj się także Polakiem, zbudź w sobie polskie sumienie, by ci ono w każdej chwili twego życia przypominało twój obowiązek narodowy i by cię ono wychowało na dobrych obywateli państwa. To ci ułatwi, to ci da życie i organizacyi katolickiej.

My starsi z nadzieją patrzymy na was. Bo jest źle w państwie naszem, zamęt wzrasta, rozglądamy się koło siebie, ludzi szukamy, którzyby naszej Ojczyźnie mogli zapewnić wielką przyszłość — i mało ich znajdujemy. Ku wam więc, młodzi przyjaciele, kierują się nasze tęsknoty i nasze nadzieje. W was pokładamy ufność, że się staniecie pokoleniem ludzi owianych miłością Boga i Ojczyzny — w was, których wychowują nasze katolickie Stowarzyszenia młodzieży. Patrząc na złe w około siebie, chowajcie się w miłości dobrego, oceniając ogólne zepsucie, kształćcie w sobie pragnienie poprawy stosunków, a gdy potem jako dojzali mężowie wejdziecie w życie publiczne, staniecie się tem, czem był ów królewicz Kazimierz — będziecie odnowicielami Polski.

Cóż my na to?

Dnia 5 listopada b. r. odbył się w Tarnowie Zjazd Księży Patronów katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej dyecezyi tarnowskiej. Obrady były bardzo zajmujące i widać było z nich, że młodzież tarnowska nie śpi, ale chętnie bierze się do pracy nad sobą i dzielnie tę pracę prowadzi. Stowarzyszeń jest już blizko sto, członków kilka tysięcy, a co chwila, to nowe Stowarzyszenie powstaje, z początku małe i słabe, powoli jednak rozrasta się i na silnych staje podstawach. Jak u nas, tak i tam są także członkowie „wiatrem pod-

---

Brudna lampa ledwie oświeca izbę, próżne szklanki i kieliszki stoją na szynkwasie, gdyby mogły, dziwiłyby się, że im dzisiaj spoczywać dają.

Kuba, otulony w lichą sukmanę podartą, stanął w rogu izby. Dla niego nie ma wigilii... jemu nikt nie poda opłatka...

Coś go ciśnie kamieniem do ziemi, coś go dusi za gardło, jak kleszczami silnymi...

W karczmie cicho.

Żydziaki w drugiej izbie śmieją się i śpewają, ale Kubie nikt kolędy nie zanuci...

Lecz oto ktoś idzie szybko i spiesznie dobija się do drzwi...

To Wojtuś student idzie po Kubę, aby go pierwszy raz zaprosić na wigilię, aby z nim pierwszy raz połamać się opłatkiem.

Nie tak łatwo matka zgodziła się na to, gdy prosił o kącik dla Kuby, bo gdzież to — słyszana rzecz, żydowskiego parobka prosić na święty wieczór do domu...

Ale Wojtek swoje i swoje:

— Pomyślcie, matusiu, serce się kraje, gdy o nim pomyślę... On taki biedny, bez domu, bez świętej uczty rodzinnej.

Tak pozwoliła i Wojtek biegnie po Kubę.

Kuba, słysząc zaproszenie, oczy wlepił z podziwem, ale smutek go gnębi.

— Żyd nie puści!... Przyodziewy nie mam...

Wojtuś idzie prosić żyda.

— Nu!... co on znaczy, głupi, po co jego?... A niech zaraz wraca do bydła i do koni!

W domu Wojtusia czysto i miło. Dzieci mniejsze czekają na ucztę wigilijną, matka czeka na Wojtka.

Aż wreszie przychodzi Wojtek z Kubą.

— Matusiu! on pierwszy raz na wigilii będzie.

Kuba pada do kolan matki Wojtusia i od płaczu się zanosi. Ona kładzie rękę na jego głowie, Wojtuś zaś mówi:

— Gdybyście, matusiu, najdroższe dary nieśli do żłóbka Pana Jezusa, nie uczcilibyście Go tak godnie, jak tą litością dla najuboższego sieroty.

Zasiedli do świętej wigilii. Połamali się opłatkiem, życzyli sobie wszelkiej pomyślności, zjedli wieczerzę, a potem zaczęli śpiewać kolędy, aż echo biło daleko.

Tak pięknej wigilii nie mieli dawno w chacie Wojtusia.

Kuba przeżył niebo całe w tej świętej nocy. Gdy szedł z Wojtusiem do drugiej wsi na Pasterkę, ciągle przez drogę powtarzał „Ojcze nasz“, aby mógł choć jedną modlitwę odmówić w kościele.

Na Nowy Rok Wojtuś odjechał do szkół, a żyd odpędził Kubę za karę, że nie dał wcześnie bydłu jeść na Boże Narodzenie.

Poszedł w świat, a gdzie jest, niewiadomo. Może gdzie znowu w karczmie stoi smutny i czeka, czy go kto na wigilię nie zaprosi, a może czeka, czy go jaki drugi Wojtuś nie nauczy „Ojcze nasz“ i pacierza całego, bo go już zapomniał.

szyci", co to po dwóch lub trzech zebraniach „wywieją" ze Stowarzyszenia, są i „zimowi" co na całe lato wychodzą na świeże powietrze i dopiero na zimę do Stowarzyszenia wracają, ale takich „zimorodków" niewiele, ogół pracuje sumiennie i wytrwale To też coraz częściej czyta się w „Młodzieży Polskiej" korespondencye ze Stowarzyszeń tarnowskich przez samych członków bardzo udatnie pisane, znajdują się nawet „zmyślne" zagadki, które sami układają. Świadczy to, że chętnie czytają i nie nadarmo chodzą na zebrania.

Na Zjeździe jednak jedna rzecz bardzo mi się podobała. Oto Księża Patronowie oświadczyli, że stowarzyszeni ich domagają się, aby we wszystkich Stowarzyszeniach zaprowadzić od Nowego Roku przymusowy abonament „Młodzieży Polskiej".

Cóż to jest ten jakiś przymusowy abonament?

Polega on na tem, że każde Stowarzyszenie prenumeruje tyle egzemplarzy gazetki, ile ma członków, prenumeratę płaci ze wspólnej kasy, a każdy stowarzyszony otrzymuje gazetkę zadarmo. Do tego bowiem czasu było inaczej. Każdy, kto chciał mieć gazetkę, musiał za nią płacić osobno z własnej kieszeni, a jak nie zapłacił, to jej nie dostawał. To też nie wszyscy, ale zaledwie kilku lub kilkunastu gorliwszych członków ją prenumerowało, inni czytali od drugich, a byli i tacy, co nawet nie wiedzieli, że taka gazetka istnieje. Teraz zaś ma ją dostać każdy członek Stowarzyszenia i to zadarmo.

Jak to może być?

A no tak. Zapłaci co miesiąc wkładkę do kasy Stowarzyszenia, którą i tak płacić musi i z tych pieniędzy zapłaci się gazetkę na cały rok i każdy ma do niej prawo.

„A to świetnie! — powiecie. — Nic człowiek nie da, a będzie miał gazetę. To morowi ci Tarnowiacy, że se taką rzecz uchwalili".

Prawda, że morowi. —

Ale nie tylko dlatego, że tak tanio przyjdą do gazety związkowej, lecz z innej jeszcze przyczyny, która im jeszcze więcej chwały przyniesie.

Z jakiej?

Oto z tej, że zrozumieli, jak wielkie znaczenie ma gazeta dla człowieka i że chcą, by każdy stowarzyszony już zawczasu do czytania się zaprawiał. Bez gazety człowiek jest kaleką, ślepcem, który nie wie, co się dzieje na świecie. Z gazety, byle była dobra, wiele dobrego można się nauczyć, dowiedzieć się, co się dzieje w Sejmie, w całej Polsce, w całej Europie, na całym świecie. Ale trzeba ją czytać i to dobrze czytać. A to samo nie przyjdzie, trzeba się tego nauczyć i do czytania przyzwyczaić. Posłuży do tego gazetka związkowa, bo gdy ją nauczycie się czytać, to i do innych będzie was ciągło. Z tej więc przyczyny przymusowe prenumerowanie gazety przez wszystkich stowarzyszonych ma tak ogromne znaczenie i zasługuje na pochwałę.

Tarnowscy stowarzyszeni już to uchwalili, a od Nowego Roku wprowadzą w życie.

Cóż jednak powiemy na to my stowarzyszeni ze Związku krakowskiego? Bo dotąd nie ma u nas abonamentu przymusowego, gazetkę prenumerują tylko ci, którzy chcą, a podobno takich niebardzo dużo.

A przecież „Młodzież Polska" dla nas przedewszystkiem zaczęła wychodzić, naszą jest własnością, inne Związki przyjęły ją tylko od nas. Dziś widzimy, że nas wyprzedziły w czytaniu.

I cóż my na to?

Zdaje się, że niema innej rady, tylko trzeba zrzucić pychę z serca i powiedzieć sobie: idźmy i my za ich przykładem i wprowadźmy we wszystkich stowarzyszeniach abonament przymusowy. Nie lękajmy się, że kasy nasze zbankrutują, że nie będzie w nich wiele pieniędzy, bo je trzeba wydać na gazetę. I cóż nam z tego, że te korony co miesiąc zbierane przez skarbnika, leżą w kasie stowarzyszenia, a może w kasie oszczędności złożone na książeczkę, jeśli korzyści z nich mieć nie będziemy. One przecież mają nam służyć do tego, byśmy się stali mądrzejszymi, lepszymi i na to trzeba ich używać. Nie bójmy się więc, że kasy stowarzyszeń zapadną na suchoty, gorzejby było, gdyby suchoty do naszych głów i serc się dostały.

A więc co robić?

Uchwalić na najbliższem zebraniu, że od Nowego Roku 1920 ma Wydział zaprenumerować tyle egzemplarzy „Młodzieży Polskiej", ile jest stowarzyszonych i ma to zapłacić z kasy Stowarzyszenia.

Od Nowego Roku każdy członek ma dostawać „Młodzież Polską" zadarmo.

Związkowiec.

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Adwent.

Chcielibyśmy wprowadzić naszych stowarzyszonych w Adwent i przysposobić ich na przyjście Zbawiciela, które nastąpi w dniu Bożego Narodzenia. Adwent ma dla młodzieńca dziwny, wyjątkowy urok. Zwłaszcza msza roratnia pociąga chłopców — i jeżeli co uprzytomnia im ciągle, że już nadszedł adwent, to właśnie roraty. Jak oni lubią iść na te roraty! Każą się budzić w czas rano, zbierają się razem i ciągną, jak te owieczki, ku kościołowi, aby tam na mszy św. zaśpiewać: „Spuśćcie nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios obłoki", albo „Niebiosa rosę spuszczajcie z góry, Sprawiedliwego wylejcie chmury". Pieśni te mają w sobie tyle tęsknoty i rzewności, że chwytają za serce chłopca, narzucają mu się i każą mu nucić z przejęciem zwrotkę po zwrotce. Są niektórzy chłopcy, ci zwłaszcza, co kościół mają niedaleko, co dokładają wszelkich starań, aby ani jednej mszy św. roratniej nie opuścić. Jeśli zaś jest to niemożliwe, to już ponad wszystko starają się, aby być na roratach w każdą niedzielę. Zazwyczaj też, zwłaszcza po naszych miasteczkach i wioskach, na roratach jest najwięcej ludzi.

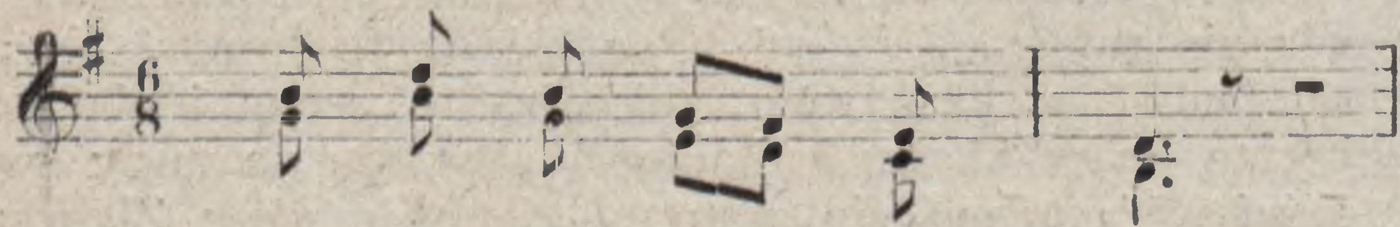
Co to są roraty? Jest to msza, jedna szczególna msza, która się tak nazywa dlatego, że zaczyna się od słów: „rorate coeli desuper" to znaczy „Niebiosa rosę spuszczajcie z góry". Msza ta jest poświęcona Matce Bożej. Dlaczego tę właśnie mszę ksiądz śpiewa, a nie inną? Dlatego, ponieważ Matka Boska była tą błogosławioną Niewiastą, która przyniosła światu Zbawiciela. Ona była Matką Jezusa Chrystusa. Kiedy N. P. Marya przyszła na świat, kiedy żyła na ziemi, był to znak, że spełniają się obietnice Boga i ziszczą się wnet proroctwa. Jak jutrzenka, jak gwiazda zaranna zwiastuje, że wnet wstanie słońce i nadejdzie dzień, tak Matka Najświętsza, gdy już żyła na świecie, była zwiastunką, że wnet przyjdzie Chrystus. Ponieważ tedy Ona nam dała Pana Jezusa, ponieważ Ona jest Matką Zbawiciela i ponieważ Ona nam przyjście tego Zbawiciela zapowiadała, dlatego czcimy Ją i oddajemy chwałę w adwencie. Przy mszy św. roratniej pali się w środku pomiędzy świecami wysoko nad ołta-

rzem jedna świeca. Każdy zwraca na nią uwagę. Chłopcy patrzą z ciekawością, co ona oznacza? Oznacza ona nie kogo innego, jak tylko Matkę Boską, która była dla świata taką gwiazdą, taką świecą jasną, zwiastującą przyjście Messyasza. I ta świeca roratnia zwiastuje, że wnet będzie Boże Narodzenie.

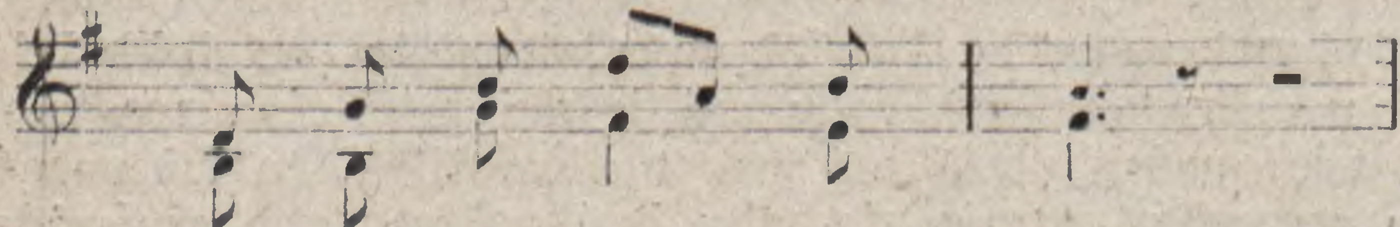
W czasie adwentu chłopcy powinni pamiętać o Matce Bożej, powinni modlić się do Niej pobożniej, niż zazwyczaj. Powinni pamiętać, czem jest dla nas Matka Boska. Każdy chłopak, który pragnie zbawić swą duszę, niech się przedewszystkiem ucieka do N. P. Maryi, bo przez Nią jest najlepsza i najławiejsza droga do Boga. Obecny adwent niech wyrobi w naszych chłopcach przywiązanie i dziecinne nabożeństwo do Matki Boskiej. Powinniście chłopcy pod tym względem iść za przykładem swego Patrona św. Stanisława Kostki, który zawsze mawiał, że N. P. Marya jest jego własną matką i dziwił się, gdy go pytano, czy ją kocha. Jakżeby matki swej nie kochał. Roraty niech was zbliżą do Maryi.

Ale adwent ma nadto inne jeszcze cechy. Jest to czas pokuty, tęsknoty, oczekiwania, nadziei. Czas to dziwnie rzewny. Jest u nas piękny zwyczaj, że ludzie idą do spowiedzi w adwencie i uważają to sobie za ścisły obowiązek. Czy chłopcy nasi nie mogliby iść za tym starym, polskim zwyczajem? Czy nie byłoby dobrze, żeby się wyspowiadali i tak należycie przygotowali na Boże Narodzenie? **(s.)**

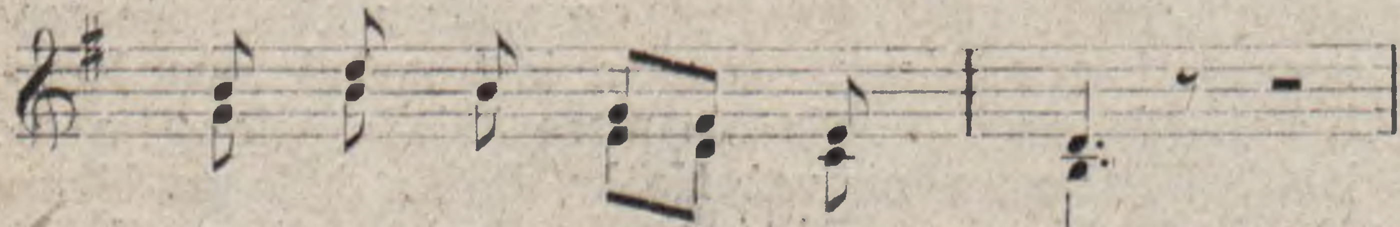
Godzina z północy.



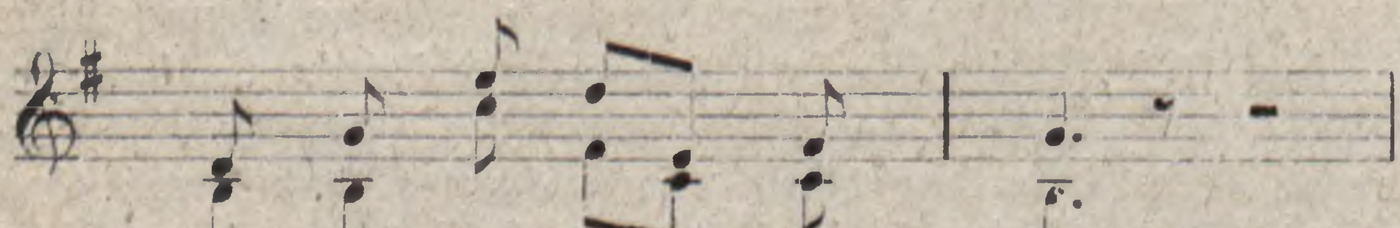
1. Go - dzi - na z pół - no - cy,
2. Przy-szedł on na zie - mię,
3. Dla - te - go pa - stusz - kom,



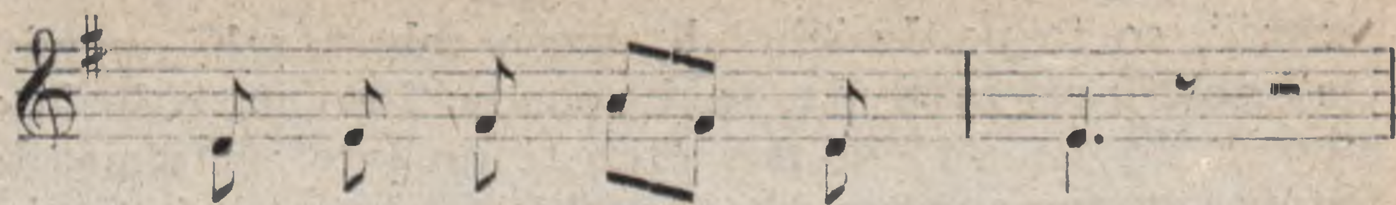
1. Gdy mie - siąc w swej mo - cy
2. Gdzie jest lu - dzkie ple - mię
3. Wam u - bo - gim służ - kom



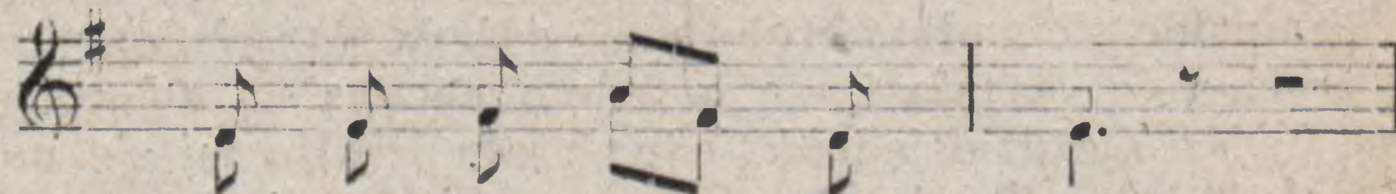
1. O - świe - cił do - li - nę,
2. Szu - ka - jąc zgu - bio - nej,
3. Na - przód się o - gła - sza,



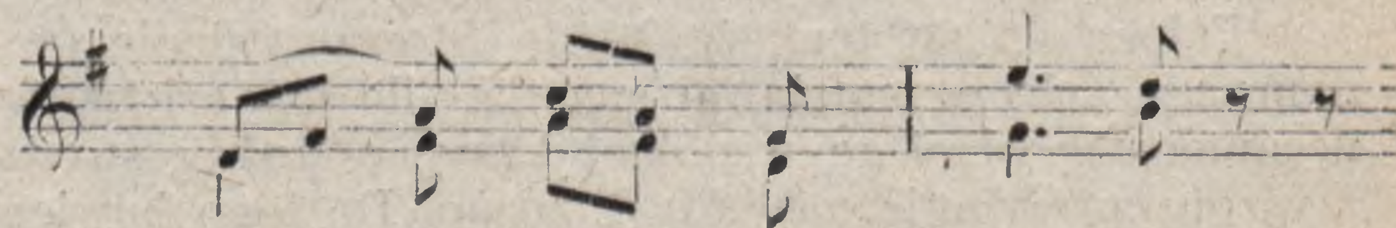
1. Sły - sza - łem no - wi - nę:
2. Ow - cy u - lu - bio - nej
3. Do sie - bie za - pra - sza.



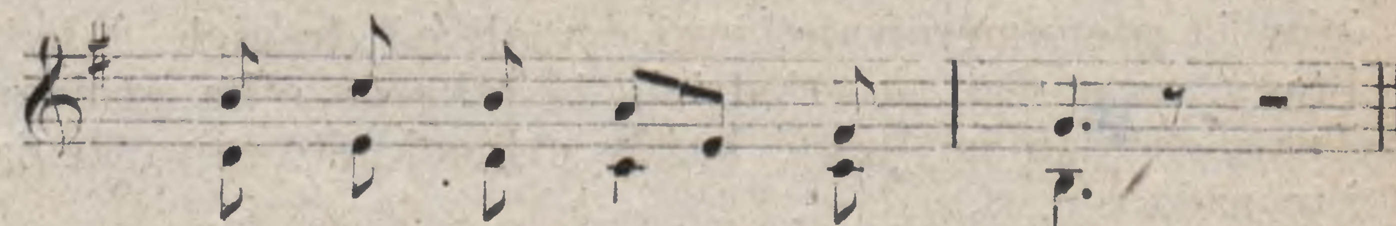
1. Pa - ste - rze wsta - waj - cie,
2. Wo - ła: pójdź do Pa - na,
3. Ten pa - sterz pra - wdzi - wy,



1. Do szo - pki bie - gaj - cie
2. Masz w nim ze mnie Pa - na
3. Wam wszy-stkim ży - czli - wy,



1. Le - ży tam Bóg w żło - bie,
2. O - wie - czko zgło - dzo - na,
3. Dzię - kuj - cież bez mia - ry,



1. W dzie - cię - cej o - so - bie.
2. Bę - dziesz na - sy - co - na.
3. Przy - no - sząc Mu da - ry.

Noc Bożego Narodzenia w Brazylii.

Boże Narodzenie w Brazylii, to właśnie czas — żniw. Drzewa i łąki pokryte zielenią, a na polu stoją kopy zboża. Wszystko tu zupełnie przeciwne, jak tam, u was w Europie. Dnia 21 grudnia dzień najdłuższy, a noc najkrótsza.

Wnet po uroczystej wieczerzy wigilijnej, według zwyczaju polskiego, gromadzą się ludzie na „pasterkę". Nie ma tu już różnicy wyznań i narodowości. Kościół polski zapełnia się wkrótce Polakami, Brazylianami, Murzynami, Niemcami itd. Bije północ. Zaczyna się Msza św. I tutaj w Brazylii, o kilka tysięcy mil od Polski rozbrzmiewa nasza, tak rzewna i do głębi wzruszająca kolęda: „Wśród nocnej ciszy" — i mimowoli wyrywa się: „O święta wiaro nasza, która i duszę naszą prowadzisz do Boga i naszą ukochaną Polskę z jej zwyczajami tak miłe nam wspominasz!".

Po „pasterce" wszyscy śpieszą na plac przed plebanię. Tu stoi urządzone „drzewko" płonące światłem, a ozdobione podarkami. Noc ciepła, cicha, prześliczna; dzieci obdarzone podarkami z „drzewka", ubierają się za pasterzy i aniołów i na wolnem powietrzu odgrywają „Jasełka". Znowu polskie kolędy i polska mowa odbija echem po brazylijskich lasach. Na to wszystko patrzą i obce narody, podziwiają pasterzy i aniołów polskich, ale nic nie rozumieją. Już dochodzi trzecia godzina po północy. Jutrzenka wschodzi. „Jasełka" się kończą. Wkrótce rozpoczyna się ranna Msza św., po której „wszystkie narody" pokłoniwszy się nowonarodzonemu Dzieciątku Jezus, spieszą do domów swoich, by opowiadać innym to, co widzieli i słyszeli...

(„Gaz. niedz." 1908).

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Andrychów.

Stowarzyszenia młodzieży w naszej parafii uroczyście obchodziły niedzielę 16 listop. Dzień przedtem odbyła się spowiedź święta. Chłopcy ze stowarzyszeń w Andrychowie, w Roczynach, w Sułkowicach i w Targanicach stawili się jak jeden mąż; nawet dużo chłopców, co dotychczas do stowarzyszeń naszych nie należeli, przybyli do spowiedzi i zapisali się do nas. W niedzielę o godzinie 9 rano mieliśmy uroczystą Mszę świętą, którą Ks. Patron z naszego Andrychowskiego Stowarzyszenia Młodzieży odprawiał, w czasie której przystąpiło przeszło 200 chłopców do Komunii świętej. Przed Komunią świętą przemówił do nas Ks. Patron i zapalił w nas wszystkich to pragnienie, że chcielibyśmy wszyscy wzrastać na chwałę Panu Bogu, a na pożytek naszej kochanej Polsce. Jak bracia nasi w wojsku, gdzie służą również niektórzy członkowie naszych Stowarzyszeń i do nas z wojska piszą, — jak oni tam na granicach Polski bronią naszej Ojczyzny przed wrogami, tak my znowu, cośmy w domu zostali, chcemy tej Polsce służyć naszem życiem i kształceniem się w stowarzyszeniach. Aby nam Pan Bóg w tem dopomagał, zapisaliśmy się w liczbie przeszło 150 do Żywego Różańca i podzieliliśmy się na kółka różańcowe. Targanice mają 3 kółka, Andrychów 4 kółka, Roczyny 3, Sułkowice 2 kółka. Każde kółko po 15 osób. Zmianki będziemy miewali w każdą pierwszą niedzielę po sumie w kościele i przy sposobności wszyscy wtedy będą otrzymywali gazetkę „Młodzież Polska".

Po południu mieliśmy w stowarzyszeniu Andrychowskiem uroczyste zebranie miesięczne. Przybyli także chłopcy ze wszystkich stowarzyszeń wiejskich. Ks. Patron zagaił zebranie i powitał gości. Następnie Józef Ryłko wygłosił z pamięci mowę do chłopców na temat: „Co nam daje Stowarzyszenie". Było też kilka deklamacyi, oraz śpiew związkowy, który dla nas Ks. Patron ułożył. Po referacie rozwinęła się dyskusya. W czasie dyskusyi zwrócił się prezes Andrychowskiego Stowarzyszenia Młodzieży, kolega Stanisław Paździora do p. mecenasa Malca z prośbą, aby był łaskaw wystarać się, by chłopcy mogli choć raz lub dwa razy na miesiąc iść do sali gimnastycznej Sokoła w Andrychowie i zabawić się gimnastyką. Pan mecenas obiecał nam to uczynić, a nawet obiecał wystarać się dla nas o nauczyciela gimnastyki, za co mu na tem miejscu serdecznie dziękujemy. Na końcu zebrania sprawił nam Ks. profesor Wądolny z Kęt wielką uciechę, bo nam pokazywał zapomocą skioptykonu obrazy świetlne. Przyszło mi na myśl, żeby dobrze było, by Stowarzyszenia nasze mogły kiedyś kupić sobie skioptykony, a znowu klisze mógłby w większej ilości zakupić Szanowny Sekretaryat i wypożyczać je Stowarzyszeniom, tak jak to jest w Towarzystwie Szkoły Ludowej.

Józef Ryłko.

Cerekiew.

Mamy w parafii Związek chłopców, liczący przeszło 60 członków. Zebrania odbywamy co miesiąc. Zawsze ma Ks. Patron jakąś pouczającą naukę lub przemówienie.

Obecnie sami próbujemy na zebraniach przemawiać. Pierwszą mowę „O żydach" wygłosił prezes Miecz. Rudnik i to jeszcze w sierpniu. We wrześniu mówił Michał Kotelon, bibliotekarz „O szkodliwości palenia papierosów"; w październiku przemawiał Wojciech Borowiec, sekr. „O pijaństwie", a w listopadzie Henryk Sroga wcale ładnie mówił o tem, jakim ma być Związkowiec.

Na ostatniem zebraniu żegnaliśmy bibliotekarza Mich. Kotelona; wstępuje on w związki małżeńskie. Śpiewaliśmy mu na ostatek. A 13 listopada na św. Stanisława Kostkę, naszego Patrona, byliśmy na jego ślubie i wspólnie przystąpiliśmy do Komunii św.

Takie to życie w naszem Związku. Kochamy się nawzajem, łączymy się, czytamy wszyscy naszą gazetkę „Młodzież Polską", a to, by z nas byli kiedyś dobrzy obywatele naszej drogiej Polski. **Henryk Sroga, bibliotekarz.**

Lipnik.

Po raz pierwszy odzywamy się z Lipnika. Nasze Stowarzyszenie zostało założone w r. 1917 przez Ks. Władysława Krasa i liczyło 50 członków, jednak praca natrafiła na bardzo niedogodne stosunki. I należy się dziwić, że w takiej wsi jak Lipnik mogło powstać katolickie stowarzyszenie. Wieś nasza liczy około 12.000 ludzi, a z tej, tak dużej liczby grupuje się około Kościoła zaledwie 3.000 dusz, a reszta są socyaliści i lutrzy. A ludność tutejsza dzieli się na Niemców i Polaków. Bogatszych Polaków, którzyby nam mogli coś ofiarować, nie ma, natomiast większa część jest ubogiej ludności robotniczej, która tylko na własne utrzymanie zarabia. A jeżeli są jacyś bogatsi, to największą częścią są zmateryalizowani. To też, kochani czytelnicy, nie dziwujcie się, że nasze Stowarzyszenie nie może się rozwijać, ponieważ musi walczyć z wielkimi trudnościami. Ks. Władysław Kras założywszy Stowarzyszenie, nie przewodniczył mu długo, gdyż przeniesiono go na nową posadę do Jaworzna. Pożegnaliśmy go z wielkim smutkiem. Związek zaczynał coraz bardziej upadać, ponieważ nie było człowieka, któryby się nim zajął i z powodu tego ciągłego przenoszenia się Ks. Patronów, związki nie mogą się rozwijać. Za niedługo przybył do nas Ks. Jacek Brońka z Bestwiny. Chciał on podupadły związek podnieść, lecz nie było chłopców, gdyż pozapisywali się do grupy amatorskiej, która tutaj istnieje i przeszkadza naszemu rozwinięciu się. Kilkunastu tylko zostało przy swem Ks. Patronie. Jednak i ten nie był u nas długo, albowiem został przeniesiony do Międzybrodzia. Odchodząc, włożył do naszej kasy 30 K., za który to dar składamy mu serdeczne „Bóg zapłać". Znowu Stowarzyszenie zostało osierocone przez parę tygodni, ale nie trwało to długo, bo przybył do nas Ks. Robert Schönawa, który zaraz zabrał się do dźwignięcia naszego związku. Za jego staraniem urządziliśmy w niedzielę dnia 9 listopada b. r., ze względu na uroczystość św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży, przedstawienie pod tytułem „Próba". Przedstawienie udało się świetnie, a zysku przyniosło nam zaledwie 120 K. z dobrowolnych składek. Dowód to, że ludność tutejsza nie jest ofiarna. Mamy jednak nadzieję, że nasze Stowarzyszenie pod kierownictwem naszego energicznego Ks. Patrona się podniesie, gdyż przedstawienie, urządzone po raz pierwszy przez nas, pociągnie młodzież do związku. **Prezes.**

Kraków-Zakrzówek.

Uroczystość św. Stanisława Kostki ożywiła nasz młody Związek w Zakrzówku. Nie omieszkaliśmy naśladować jego wielkiej miłości do Przenajśw. Sakramentu, przystępując do Komunii św. W czasie mszy św. w ochronce Dębnickiej usłyszeliśmy z ust Ks. Andrzeja Szepieńca, Patrona Dębnickiego Stowarzyszenia, treściwie skreślony żywot św. Stanisława, który ma być normą naszego życia.

Punktem kulminacyjnym naszej uroczystości było wieczorne nadzwyczajne zebranie, które ściągnęło tyle młodzieży, ile tylko szczupła nasza sala zebrań mogła pomieścić. Nic w tem dziwnego, bo mieliśmy po raz pierwszy zabawić kolegów.

Punktualnie o g. 4.30 odsłania się kurtyna; na scenie rzęsiście oświetlony ołtarzyk św. Stanisława. Przed nim pojawia się Ks. proboszcz, który zagaja, dając nam hasło św. Patrona: „Do wyższych rzeczy jestem zrodzony!". Następują dwie prześliczne deklamacye okolicznościowe: „Powołanie św. Stanisława" i „Weź mię Maryo!" a po nich

młodsi nasi koledzy budują nas i bawią krótkimi wierszami o Matce Boskiej i wesołemi bajkami Krasickiego. Rozochocenie dochodzi do zenitu, gdy na scenie pojawia się wśród grona malców nasz komik, produkując przy grze harmonium 2 kuplety p. t. „Doktor z Medyny" i „Pustynia".

Po wesołości rzecz poważniejsza. Po raz pierwszy występujemy jako aktorzy, odgrywając dramacik w trzech aktach p. t. „Chłopski syn", którego treść nie tylko zajmująca, ale i nader budująca, przedstawia w naszych czasach niestety dość częstą lecz smutną rzeczywistość. Syn uczciwego i pracowitego wieśniaka udaje się na nauki do miasta. Po pięciu latach, zwiedziony przez złych kolegów, trwoni ciężko zapracowany grosz życiem próżniaczem i hulaszczem. Gdy nie pomagają upomnienia, groźby i łzy ojca, przebiegły wieśniak podbija wreszcie serce syna, udając, iż nadmiar boleści pozbawia go rozumu i prowadzi przez karykaturę hulaszczego życia syna — do marnotrawstwa reszty majątku domowego.

Ćwiczenia gimnastyczne kilku druhów na scenie p. t. „taniec" i „wesoły i gnuśny" zakończyły ten piękny wieczór, który nas zachęcił do uczęszczania do Związku i pokazał nam, jak można się pożytecznie bawić.

Widocznie ten pierwszy nasz występ udał się wyśmienicie, skoro bardzo wielu jest takich, co koniecznie chcą widzieć „Doktora z Medyny", chłopa i jego „Sceponka". Dla nich będziemy musieli kilka razy powtórzyć program. Zasługa w tem nie tylko kilku dzielnych i niestrudzonych druhów, ale i Księży Salezyanów, którzy tak gorliwie zajmują się nami. **Wydział.**

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat Związki katol. Stowarzyszeń młodzieży męskiej, Kraków, Plac Maryacki 2, II. p.

Godziny urzędowe od godz. 10—1 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Sekretaryat udziela ustnie i pisemnie porady dla Stowarzyszeń młodzieży i dla samej młodzieży.

Sekretaryat załatwia zakładanie Stowarzyszeń, wysyła referenta na zebrania, pośredniczy w zakładaniu bibliotek, zakupnie książek, zabaw towarzyskich itp. przyborów związkowych. Sekretaryat ma na składzie statuty, legitymacye, wykłady i materyały do wykładów. **Posiada również kilka piłek nożnych pierwszej jakości po 280 koron, które sprzedaje tylko Stowarzyszeniom.**

Wobec nadchodzącego końca roku przypominamy wszystkim Stowarzyszeniom należącym do Związku krakowskiego obowiązek zapłacenia wkładki związkowej za rok 1919 jeszcze przed Nowym Rokiem. Chcąc im to ułatwić, wysyłamy na ręce XX.. Patronów czeki, zapomocą których Stowarzyszenia będą mogły przesłać wkładki zaległe. Wkładka wynosi 50 halerzy od członka.

Od redakcyi.

Wielu naszych prenumeratorów nie uiściło jeszcze prenumeraty za „Młodzież Polską", choć wszystkim wysłaliśmy rachunki i czeki. Prosimy bardzo o rychłe przesłanie zaległości w celu uniknięcia przerwy w przesyłce miesięcznika.

Teatr młodzieży męskiej.

1. Ks. P.: **Ksiądz Patron jedzie.** 2 K.
2. Ks. M.: **Czcij ojca twego i matkę twoją.** 2 K.
3. R. Rola: **Narodziny pieśni.** Obrazek sceniczny w 1 akcie. 2.50 K.
4. Wł. Alp.: **Pan Pegaziński.** Komedya w 2-ch aktach (6 Mk.) 2.50 K.
5. Z. S.: **Jakem Anatol Pafnury.** Krotochwila w 1 akcie. (9 Mk.) 2 K.
6. — **Napad bandytów.** Krotochwila w 1 akcie. (4 Mk.) 2.50 K.
7. — **Fatalna kiełbasa.** 2.50 K.

Rozwiązanie szarad i zagadek z Nr. 11.

I.

Bo były same dziewczęta.

II.

Miech.

III.

Wyciągnął linę przywiązaną do dzwonu na wieży, przywiązał ją mocno do belki i spuścił się po niej na dół.

Dobre rozwiązanie nadesłali: M. Majerowski z Andrychowa, Franciszek Szala i A. Koszuba z Babic ad Alwernia, J. Babiarz i S. Gądek z Roztoki, Wł. Stolarski z Brzeszcz. J. Krzak z Krościenka, J. Zioło z Lipnika, H. Glaser z Białej, J. Zagól z Żyznówki, Wł. Walasek z Olkusza, St. Jaśko z Trzebini, J. Bizoń z Andrychowa, K. Wątor z Międzybrodzia lipnickiego, S. Żołnowski z Sośnieżan, E. Kędzior ze Spytkowic ad Zator, M. Rudnik z Bochni, J. Majdok z Międzybrodzia, St. Dębak z Choczni, M. Kudła i J. Kuta z Wadowic, J. Guzik ze Skawiny, J. Dybczyński z Wilamowic, F. Bułka z Międzybrodzia, J. Łencka z Rzędzina, St. Niemiec z Szynwałdu, F. Sabath z Brennej (Śląsk Cieszyński), J. Boruch z Skrzyszowa, J. Sikoń z Sukowicy, F. Duraj i W. Dudziak z Międzybrodzia, A. Stachura z Rzędzina, E. Śmietana z Pławowa, M. Matyasik z Osielca, G. Szczepanek z Ustronia, Słowik z Myślenic, J. Kalisz z Rzędzina, J. Garbacz z Ujanowic, J. Gawełczyk z Klikowej, J. Wątroba z Tarnowa, Walenty Słonina z Bratusic, Czech Fr., Wróbel M. i J. Martuś z Bobowej. — Wszystkim wysyłamy nagrody.

ZAGADKI.

I.

Pierwsze i piąte — zimowe odzienia,
Które nas chronią od zaziębienia;
Drugie, trzecie i czwarte, gdy razem złożycie,
Powstanie słowo, którem ludzi dzielnych nazywacie;
Całość — to wioska — w której chłopcy mają
Związek i dzielnie przy nim się trzymają.

Józef Garbacz, bibliotekarz z Ujanowic.

II.

K. U. Dallitocki.

Z biletu odgadnąć tytuł gazety.

(J. Garbacz).

III.

Litera w literze,
Zgrzeszyła na spacerze.

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.